

TEATR IM. JANA
KOCHANOWSKIEGO
W OPOLE,
OPOLSKI TEATR LALKI
I AKTORA IM. ALOJZEGO
SMOLKI

*Śmierć przyjeżdża
w środę*

scenariusz, reżyseria,
scenografia, kostiumy
Agata Duda-Gracz

premiera
19 listopada 2016

Scena zbiorowa



fol. Grzegorz Gajdos

Ostatnia bajka

AUTOR: SZYMON KAZIMIERCZAK

Śmierć przyjeżdża w środę to spektakl przytłaczający swoim gargantuicznym rozmachem, misterną wystawą i moralitetową wymową.

■ „W naszych głowach robimy z ludźmi okropne rzeczy tylko dlatego, że mają to, czego nam brak” – mówi jedna z bohaterek opolskiego spektaklu Agaty Dudy-Gracz. To zdanie klucz przybliża nam postać narratorki: Kobiety z zapalkami, czyli – jak głosi podpis pod jej stanowiskiem – „tej, która nie ma”. Chodzi z burzą nieuczesanych włosów, w wymiętym dresie, pali papierosa za papierosem – wygląda, jakby ostatni tydzień przespała. Nic w tym dziwnego, spotykamy ją w momencie rozstania z kochankiem, który zdecydował się wrócić na dobre do rodziny. Kobieta nie chce bądź nie umie wypuścić go za drzwi. Ich rozłąka przeciąga się w długi seans jej melancholicznych opowieści, które materializują się na scenie.

Na niemal cały świat spektaklu *Śmierć przyjeżdża w środę* patrzymy więc smutnymi oczyma opuszczanej kobiety, która być może przeczuwa, że miłość już się w jej życiu nigdy nie przydarzy. Ta wiedza pomaga nam spojrzeć

empatycznie zarówno na narratorkę, jak i na cały wyobrażony przez nią korowód groteskowych ludzkich figur, ulepionych – wydawałoby się – z niemal samych ułomności. Bez empatii, o którą Duda-Gracz wyraźnie zabiega, wyjątkowo trudny do zaakceptowania byłby obraz człowieczeństwa namalowany w spektaklu. Dostrzec w tych postaciach prawdziwe zmagania, tęsknoty, szlachetność, a nawet, co niektórym widzom śledzącym dokonania reżyserki może się nie mieścić w głowie, utożsamiać się z nimi – to istotne wyzwanie rzucone widzom przez twórców.

Spektakl ma niespieszny, sunący rytm bajania. Po każdej opowieści wracamy do dusznego mieszkania Kobiety z zapalkami i wydaje się, że to już koniec, Cukrowy Chłopiec chce na dobre wyjść (mówi: „oddaj drzwi”), jednak Kobieta, jakby uparcie próbowała coś wyjaśnić odchodzącemu kochankowi, rozpoczyna kolejną i kolejną historię, wywołując na sce-

nę nowe postaci. Te zamieszkują wywyższoną przestrzeń okalającą rozległą scenę Teatru im. Jana Kochanowskiego. Każda z nich przypisana jest do swojej „stacji”, co wywołuje ikonograficzne skojarzenia z kościelnymi przedstawieniami żywotów świętych. Każda czeka na swoją opowieść.

Osobliwą gromadę zebrała tym razem Duda-Gracz: Pajaka, Mrówkę, Misia i Krzysia, Zająca, Małą Syrenkę, Czapkę, Czerwonego Kapturka, Jarzynowego Księcia, Cukrowego Chłopca i Cukrową Dziewczynę. Już sama lista postaci, którą, siadając na widowni opolskiego Teatru Kochanowskiego, mamy przed oczami – artystka nadal obsesyjnie podpisuje słowami stworzoną przez siebie teatralną rzeczywistość – zdradza główną intencję reżyserki i zarazem autorki scenariusza. *Śmierć przyjeżdża w środę* jest czymś w rodzaju teatralnej antologii opowiadanych na nowo bajek. Postaci Dudy-Gracz tkwią jedną nogą w swoich literackich

pierwowzorach – w ich opowieściach rozpoznajemy czasem klasyczne szkielety sytuacyjne, charakterologiczne rysy znanych postaci – drugą zaś w naszym codziennym doświadczeniu. Do tego, co komplikuje całą sytuację, poddane są dziwnej logice wyobraźni artystki, która każdorazowo tworzy rzeczywistości *sui generis*, z tylko sobie właściwymi regułami gry. I mimo że i tym razem bardzo misternie wymyśliła prawa swojego przedstawienia, jego tajemnica zdaje się tkwić w rzeczy zupełnie podstawowej: Duda-Gracz bardzo dobrze opowiada bajki. A opowiedzieć dobrze bajkę znaczy mniej więcej tyle, co uświadomić słuchaczowi, że na przykład Mała Syrenka to pewien archetyp, który codziennie wypełniają tysiące prawdziwych ludzi. Ta sztuka w większości przypadków udaje się reżyserce.

Swoją Małą Syrenkę Duda-Gracz „sprowadziła na ziemię”, zabierając jej rybi ogon i dając w zamian sparaliżowane nogi i wózek inwalidzki. To te atrybuty stają na przeszkodzie jej miłości do młodego opiekuna, który codziennie prowadzi jej wózek, ale namiętności swojej podopiecznej w ogóle nie zauważa, uwodząc na jej oczach kolejne kobiety i doprowadzając ją tym do obłędu. Mała Syrenka – „ta, która czeka” – w swojej „stacji” wygląda wciąż przez okno tęsknym wzrokiem.

Jedną z najciekawszych postaci jest Właściwy Zając, który znacząco zwraca się wprost do widzów: „pewnie myślą państwo, że to was nie dotyczy”. W pewnym sensie bardzo jest podobny do bohatera książki A.A. Milne’a, czyli Królika, którego główną cechą była obsesyjna wręcz potrzeba kontroli otaczającej go rzeczywistości. Podobnym „typem” jest postać u Dudy-Gracz, choć jest to zdecydowanie jej spotworniały wariant. Młody aktor, ubrany w rozkoszny, puchaty kostium, z piąstkami trzymanymi ku sobie i niezgrabnym krokiem, ustawia wszystkich bohaterów w równy rząd i, niczym charyzmatyczny ideolog, udowadnia przewagę racji zajęcy nad racją innych zwierząt. To, jak niezwykle jest w tym podobny do współczesnych „walczących krzykaczy”, wywołuje ciarki na plecach.

Jednak centralną postacią, która przechodzi od „stacji” do „stacji”, czule towarzysząc bohaterom, jest wszędobylska Śmierć (Renia Gosławska). Grana jest przez młodą aktorkę o delikatnej fizjonomii, której doczepiono monstrualne, czarne skrzydła. W finale poznajemy także jej, zaskakująco ludzką, historię. Śmierć jest zresztą swoistą klamrą całego przedstawienia, które zaczyna się na scenie Teatru Lalki i Akto-

ra od czuwania nad zwłokami, które potem opolskimi ulicami przenosimy korowodem na dużą scenę Teatru im. Jana Kochanowskiego. To zresztą – jak dowiadujemy się dopiero w finale – lament po śmierci Misia i Krzysia. Śmierć jest więc początkiem i końcem przedstawienia. Również Śmierć przychodzi do narratorki i obejmuje ją z czułością podczas jej finałowego monologu. Temat utraty zatacza krąg.

Agata Duda-Gracz wyznała w jednym z ostatnich wywiadów, że każdy jej spektakl ma malarskiego patrona. Można domniemywać, że patronem tego spektaklu jest Pieter Bruegel, który na swoich płótnach przedstawiał tłumy postaci, z których każda ilustrowała przypowieść, anegdotę lub ludowe porzekadło. Jednak monochromatyczność całego spektaklu,

Bóg jeden wie, co takiego jest w Agacie Dudzie-Gracz, że niemal wszędzie, gdzie się pojawi, zaraża aktorów o różnych umiejętnościach i temperamentach rodzajem drużynowej pasji, która niemal za każdym razem staje się bardzo widoczną jakością jej przedstawień.

w którym odnajdziemy wyłącznie odcienie błękitu i niebieskiego, którymi – podobnie jak we wrocławskim *Ja, Piotr Rivière...* – reżyserka pokryła wszystkie kostiumy i elementy scenografii, budzi już inne skojarzenia. W podobnej tonacji kolorystycznej malował świat Jerzy Duda-Gracz w niektórych obrazach cyklu *Chopinowi*. Może to przypadek, ale w scenie Małej Syrenki powraca fragment *Nokturnu Es-dur*.

Spektakl pokazuje opolskich aktorów w bardzo dobrej formie – pożenione zespoły Teatru im. Jana Kochanowskiego i Teatru Lalki i Aktora grają z dużym oddaniem. Bóg jeden wie, co takiego jest w Dudzie-Gracz, że niemal wszędzie, gdzie się pojawi, zaraża aktorów o różnych umiejętnościach i temperamentach rodzajem drużynowej pasji, która niemal za każdym razem staje się bardzo widoczną jakością jej przedstawień. Opolski zespół, jak wcześniej zespoły gdański, wrocławski czy krakowski, gra z zaangażowaniem, z ewidentną wiarą w misterny i momentami wyjątkowo ekscentryczny świat wymyślony przez reżyserkę. Są też w tym spektaklu bardzo udane solówki. Zapada w pamięć zwłaszcza poruszający finałowy monolog Grażyny Misiorowskiej, bę-

dący niekończącym się wyliczeniem rzeczy, których bohaterka „nie ma”. To przejmujące pogodzenie z utratą i brakiem perspektyw w obliczu śmierci – rozumianej także jako odejście człowieka z czyjegoś życia. Perfekcyjny jest Jakub Kowalczyk w minimalistycznej, ale porażającej kreacji Królika. Wielobarwną rolę – momentami także wyjątkowo komiczną – stworzył Andrzej Jakubczyk w roli Pana Czapli. Wybija się także Ewa Wyszomirska jako Czerwony Kapturek, przedstawiona jako umierająca na szpitalnym łóżku stara kobieta.

Na koniec reżyserka nie pozwala widzom na oddech ulgi, nie rozświetla sceny, nie daje zdjąć aktorom roli i wyjść do braw. Po finałowej sekwencji sala pogrąża się w czerwieni, postaci zaczynają się błakać po scenie, tylko

Królik podchodzi blisko nas i wrzeszczy władczo: „klaskać!”. Podobne chwytły, sugerujące „nieskończoność” świata teatru, Duda-Gracz stosowała już wcześniej, ale trzeba przyznać, że w tej odsłonie ma to moc. Oklaski rozlegają się niepewnie, niektórzy widzowie podnoszą się w zdezorientowaniu do wyjścia, zaś do tych, którzy zdecydowali się jeszcze pobyć trochę w tym świecie, podchodzi straszny Zając, patrzy głęboko w oczy i syczy: „następny”. Podaje rękę i odprowadza do wyjścia.

W dziwnym stanie wypuszczają nas z teatru opolscy artyści. *Śmierć przyjeżdża w środę* to spektakl przytłaczający swoim gargantuicznym rozmachem, misterną wystawą i moralitetową wymową, jakby reżyserka usiłowała w ciągu jednego wieczora pomieścić na scenie syntezę człowieczeństwa. A jednak, wychodząc z teatru w ciemne ulice Opola, myśli się przede wszystkim o losach konkretnych postaci i z pewnym niepokojem patrzy na mijanych ludzi jak na „nosicieli” bajek. Ile w drodze powrotnej z teatru mineliśmy Kobiet z zapalkami, Czerwonych Kapturków, Małych Syrenek czy, uchochaj Boże, Zajęcy? Cukrowy Chłopiec miał rację, mówiąc, że „nie ma przecież ostatniej bajki”. ■